

„Siostra” Sandor Marai

Lubię literaturę za jej spokój i skromność. Taka książka potrafi latami stać zamknięta, oparta o inne na półce w salonie lub zalegać w ciemnym pudle w garażu. Nie krzyczy z afisza o premierach, pra-premierach i ostatnich pokazach. Milczy do dnia, gdy nieświadoma niczego ręka ją otworzy, a cierpliwe oczy pozwolą jej przemówić. Powoli, konsekwentnie strona za stroną książka snuć będzie swoją opowieść, uwodzić w głąb światów wyobraźni, opowie najpiękniejsze kłamstwa. Tak do prawdy podobnych, że nie sposób jej odmówić godzin w łóżku czy w fotelu. Jej niewinne oszustwo pozwala mi wyrwać się ze świata i zapomnieć.

Moją obecną kochanką jest „Siostra”. Opowieść o światowej sławie pianiście, któremu ciało nagle odmawia posłuszeństwa. Zapada on w chorobę, która zmienia jego życie. Moc miłości, która wpędza w chorobę i z niej wyciąga. Siła ducha co jest ponad cierpieniem ciała.

Trafia bardzo. Wszystkim chorującym i leczącym innych oraz zwolennikom poglądu, że „choroba płuc jest kwestią charakteru” zdradzam parę jej uroków na pokuszenie:

„Kłamstwo to jest coś, co jeszcze wczoraj zwało się pracą lub zadaniem, ambicją lub miłością. I trzeba było tysiąc, dziesięć tysięcy dni i nocy, aby w pewnym ciele, dokładniej w jego systemie nerwowym, jeszcze ściślej w narządach zmysłów, owo kłamstwo przekształciło się w jedyną niemożliwą do zniesienia rzeczywistość, tak że pewnego dnia organizm, osoba ludzka, z jakimś rozpaczliwym jękiem wykrzykuje na cały świat – w postaci choroby – to niemożliwe do zniesienia, uformowane w paniczny lęk kłamstwo, które od tej pory jest już jedyną rzeczywistością jego życia. Woła, że nie może znieść otoczenia albo własnej próżności czy trybu życia, jakim próbował zagłuszyć mękę jałowej egzystencji, bądź też, że dłużej nie potrafi znieść rutyny powtarzalności, w jaką przeobraził się – w życiu i w ciele – talent, jakim Bóg pewnego dnia go obdarzył. I wtedy zaczyna jęczeć i ryczeć, ponieważ już dłużej nie wytrzymuje kłamstwa przemienionego w chorobę ciała. (...) Życie jest trucizną, jeżeli się w nie nie wierzy. Trucizną, jeśli jest jedynie narzędziem służącym do zaspokajania próżności, ambicji, zazdrości. Człowiek zaczyna mieć mdłości...”

Na szczęście, „Człowiek nie ma granic. Jest o wiele bardziej nieskończony niż choroba i to wszystko, co może zdarzyć się przez nią.” A także, „Nauczył się pan, że nie wystarczy być chorym, nie wystarczy przyjmować leki. Trzeba też umieć odpowiedzieć. Odpowiedzieć chorobie i temu wszystkiemu, co sprowadza chorobę i zsyła wyzdrowienie. Tego także trzeba się nauczyć.”

Czy można takim słowom odmówić towarzystwa, albo nie podzielić się wieścią o nich z innymi?

<http://zeszytyliterackie.com/sandor-marai-siostra.html>

28.12.2018